



° SZTUCE i TOŻSAMOŚCI

Z profesorem **Marianem Czaplą**

rozmawia Marian Rumin



■ **Prof. Marian Czaplą:** Nie ma piękniejszych zachodów słońca jak nad Szydłowem...

Marian Rumin: Mówi to warszawski emigrant prof. Marian Czaplą z Szydłowa...

■ Ja tu byłem i jestem. Wróciłem i tu jest już wykopany mój grób. Emigran-

tem nigdy nie byłem. Przynajmniej nim się nie czułem.

Czy żeby w pełni zachwycić się Kielecczyzną, Szydłowem, tutejszymi zachodami słońca, trzeba było stąd wyjechać?

■ Trzeba było. Trzeba poznać świat.

Czy emigracja jest koniecznym warunkiem doskonalenia?

■ Trzeba doznać najwyższych wlotów myśli, które mogą się dokonać tylko w prawdziwych centrach.

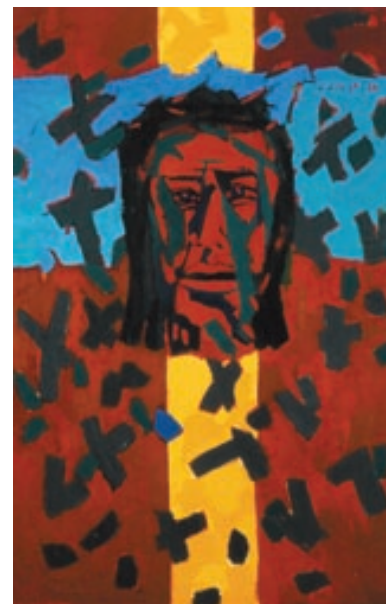
Z szydłowskiej wieży ich nie widać?

■ Ani z kieleckiej wspaniałej katedry. Chyba, żeby się na przekór wszystkiemu jakoś zagłębić w tutejsze tajemnice. Ale tak naprawdę kieleckie środowisko nie ma szczególnych wlotów... w sensie myśli. Trzeba sięgać dalej, odwiedzać takie środowiska twórcze, malarskie, artystyczne, gdzie dzieją się rzeczy ciekawe. Pamiętasz jak za dawnych naszych młodych lat było w Warszawie!?

Idealizujesz. Nie wystarczy przecież sama materia twórcza, potrzebne są jeszcze podstawy do refleksji, nastawienie refleksyjne, dialog wynikły z myślenia. Nie tylko widzenie.

■ Jest to konieczne. By ukształtować swoją pasję twórczą, trzeba wspiąć się na pewien poziom poznania materii artystycznej, dotykać literatury, muzyki, form plastycznych, uczestniczyć w tyglu myśli, zмагаć się, doskonalić własny umysł i widzenie. Jeśli masz świadomość i złapiesz sens twórczej konieczności, to jest możliwe złamanie pewnych barier, ograniczeń, jest możliwe dotyknięcie sedna prawdy artystycznej. **Czy można to dziś samemu zrobić, czy trzeba mieć pomocników... nauczycieli, przewodników.**

■ Samemu nie zrobi się nic. Trzeba mieć nie tylko przewodników, ale i zwyczajnych kumpli, takich jak H. Rembrandt, P. Rubens, El Greco, F. Zurbarán. Trzeba mówić o nich: to jest mój kolega. Trzeba też mieć, takich jak: M. Porębski, K. Piwocki... Trzeba mieć kontakt z takimi ludźmi, którzy nie mieli nigdy zasklepienia ideowego. Trzeba mieć kontakt z takimi artystami, z jakimi ja miałem, jak: S. Gierowski, H. Chrostowska, J. Pakulski, M. Wnuk... Od takich wielkich ludzi chłonałem. Wspomnę jeszcze filozofa Henryka Hinza, który był bardzo blisko sztuki. Ten kontakt i to żarzenie się mojej młodości pośród takich autorytetów tworzyło obieg myśli, dyskusje, dialogi w akademikach, w grupach, jak pamiętasz w Dziekance, na ul. Kickiego...



fot. archiwum autora



Uczestniczyliśmy w tych latach ekspansji niepokojów, gdzie istniała możliwość znalezienia własnej formy wypowiedzi. W moim przypadku było to malarstwo, ale jak pamiętasz nie stroniłem od literatury, filozofii... Szczególnie mocno skupiłem się na malarstwie dopiero wtedy, gdy odkryłem, że mogę w nim powiedzieć więcej niż w czymś innym.

Dlaczego właśnie malarstwo wybrałeś, chociaż pamiętając Twój dyplom w kieleckim Plastyku można by się tego spodziewać

■ To, co mogłem w swoim życiu odczytać najgłębszego, to mogłem w kontakcie z obrazami. Ekspresja rysunku i koloru w malarstwie jest tak nasycona ładunkiem myśli i emocji, że wyraża moje najgłębsze pragnienia, fascynuje myśli...

Jakie pragnienia i myśli?

■ Piękno ma różne formy, jednakże czynnik egzystencjalny, który odgrywa w mojej twórczości najważniejszą rolę, jest motorem działania, powiedzenia o człowieku najwięcej. Wydawało mi się, że przez kontakt z malarstwem osiągnąłem jakiegoś zenitu. Pamiętam, kiedyś oglądałem wystawę Picassa w warszawskiej Zachęcie, kilka razy podchodziłem do poszczególnych prac, by je zobaczyć do końca. Ogarnęło mnie wtedy swoiste rozedrganie z powodu szczególnej duchowej ekspresji tych prac. Wynikało to z formy, z kreski, albowiem talent Picassa był wyjątkowy i tak mnie również wyrażający. **Wiesz, że Picasso dosyć krytycznie wyraził się o swoich wczesnych, kubistycznych eksperymentach...**

■ Picasso ma niezwykle warsztat, cenną szkołę dochodzenia do prawdy. Dlatego jego akwaforty, jego rysunek ma znamiona genialności w sensie budowania formy, która wnikliwie oka zadawała w zupełności.

Oczywiście, jeśli mówimy o sztuce XX wieku.

■ U dawniejszych artystów też odkrywam ciągle coś na nowo.

A Twoje wcześniejsze poszukiwania były o nieco innym charakterze

■ Ja bardzo wciskałem się w rozumienie abstrakcji. Bardzo pragnąłem poznać, do jakiego geniuszu można dojść w abstrakcji. Ją rozumiałem. Jednak kiedy znajduję człowieka, który swoją ekspresją zupełnie zadawała moje oko, moją duchową wrażliwość, to ta ekspresja jest dla mnie najpełniejsza.

Może jest Ci bliskie to głębokie zanurzenie się w życiu, podobnie było z twórczością Picassa

■ Życie to jest trochę jakby niezależne od sztuki

Czyżby? A sztuka od życia?

■ Mówię szczerze. Wielu było łotrów w sztuce, łotrów w sensie ludzkim, ale w sztuce byli wielcy (choć Caravaggio). Byli też anielscy święci i jako ludzie, i jako artyści.

Caravaggio był głęboko zanurzony w życiu. Doświadczenie dramatu bytu powoduje, że...

■ Ja jednak chciałem to zawsze powiedzieć środkami malarskimi, rysunkiem... Tę wielką ekspresję życiową, której doznawałem, chciałem przełożyć na obraz. Szukałem adekwatnych środków... i w tym widzę możliwość przebicia łbem ściany.

Doświadczenie bólu egzystencji człowieka elektryzuje, zmusza przynajmniej do refleksji...

■ I szukania sposobu, by dać wyraz. A jeśli jeszcze ma się jakiś talent i go się rozwija, umiejętności wspomaga się właściwą proporcją, ładem, sensem (w tym sens pomijania, pamiętać trzeba w imię czego to robimy), wtedy może powstać krystaliczna opowieść o egzystencji.

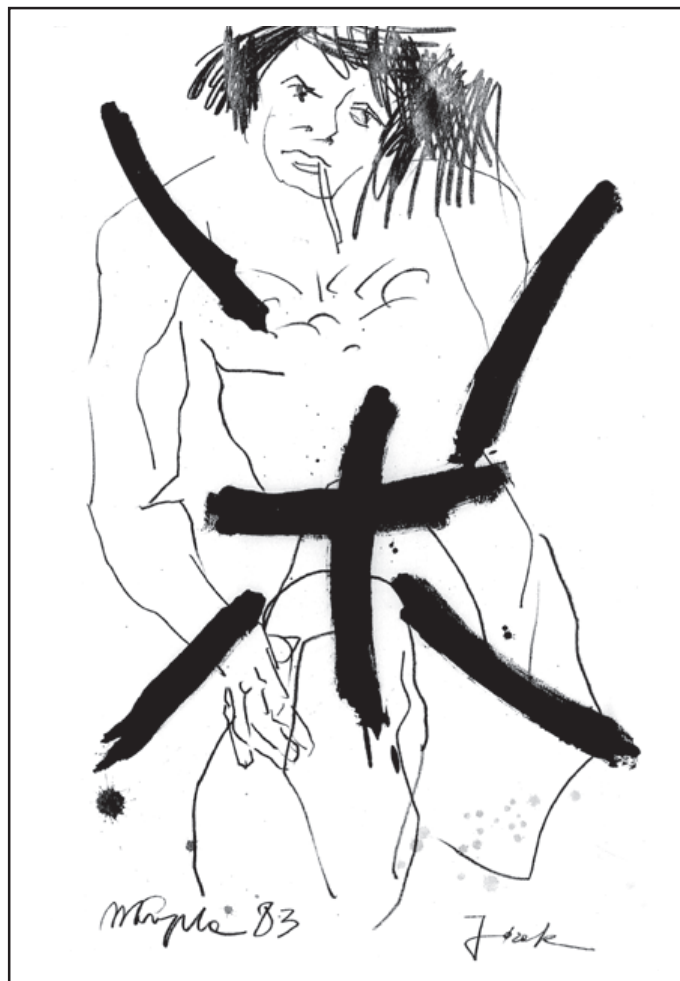
Oczywiście nie w formie ilustracji

■ W formie kreowania przestrzeni wypełnionej dramaturgią form. Przestrzeń ta synchronizuje i dopełnia dramaturgię, w moim przypadku pasywną. I jest to związane z moją egzystencją, wiarą, stosunkiem do świata. Wydaje mi się, że ta forma jest dla mnie konieczna do wyrażenia.

Twórczym nie jest ilustracją, nie jest popłuczyną życia. Jednak autentyczność sztuki musi z czegoś wynikać. Może z otaczającej rzeczywistości, która gwałt na nas czyni i zmusza do reakcji, domagając się jakiegoś ujęcia, a może ze sztuki samej. Jednak artyści ową ekspresję sublimują dzięki talentom i umiejętnościom, by jej charakter nie był destrukcyjny a przynosił ulgę i nadzieję pozytywnego tworzenia; nawet jeśli ich życie niekoniecznie takim wzorcem musi być...

■ Białe płótno, do którego podchodzę podczas malowania, budzi we mnie lęk, jednocześnie potrafię być wobec niego brutalny jak w życiu, chociaż w życiu staram się być łagodny. Batale toczą już przed malowaniem, kumulując ogrom energii, by ją rozładować na płótnie. Staram się mieć w zapasie trzy, cztery płótna, by w razie potrzeby, gdy nie wystarcza jedna przestrzeń, przenieść się w następną. Zdarza mi się, że w ciągu jednego dnia „rozrysuję” pięć obrazów, a następnie, jeśli maluję przez miesiąc i one zaczynają właściwie brzmieć, to następne precyzują, dotykają istoty. Jest dobrze, kiedy cykl zamykam dwudziestoma obrazami. Po tym można mieć pół roku lenistwa i przygotowywać się do kolejnego zadania.

Może to powoduje, że malujesz cyklami, by nie przesłaniać pierwotnych ekspresji na gorąco wyrzucanych na kolejne płótna



■ Nie mam skłonności do kumulowania w jednym obrazie wszystkiego jak Picasso w Guernice, gdzie wszelkie tęsknoty i pogardy oraz myśli o wojnie zawarł.

By nie przegadać bądź zagadać

■ I by nie zniszczyć bądź zafałszować doznania i prawdy myśli, które mogą się dookreślać w kolejnych próbach, edycjach, obrazach.

Różne oglądy tej samej „rzeczy”

■ Ale nie jest to kubistyczne rozłożenie przedmiotu. Nieraz pół roku maluję obraz, kumulując wszelkie doznania, widzenia i wiedzę, synetyzując je

I wzajemnie „nakładając”

■ Chcę wtedy dać upust wolnej ekspresji, synchronizacji oka i ręki, rozumnego autentyzmu.

Jakie warunki spełniać winien twórca, by jego dzieła mogły być uznane za te, które dotykają sfer sztuki?

■ Przede wszystkim musi znać swój warsztat. Być warsztatowo ubogacony. To musi być w jego odruchach, świadomości; w każdej sytuacji twórczej skutecznie podola ekspresji tego najważniejszego. Ja w swoim dotykaniu człowieka zawsze dotykam konkretnego, z imienia, w pełni jego jednostkowej konkretności. Ale obraz to nie tylko impuls...

Musi się spełnić w doskonałość wyrazu

■ Dojść do istoty sensu, do prostoty wyrazu, złapać ten szczególnie fenomen... To rzadko się zdarza, ale się zdarza i wtedy mówimy o sztuce. Wypuszczając obraz wiem, że jest to mój obraz w totalnym rozumieniu. Obrazy są moje i są mną w jakimś istotnym sensie.

Obraz jest wyrazem twojego miejsca, czasu, myśli, emocji, i tych przeżyć, o których rozmawiamy...

■ I tego, co chciało się powiedzieć o tej mądrości, która cię gdzieś tam przytłaczała, którą chciałeś złapać. O tym Bogu, którego chciałeś ściągnąć na ziemię, na płótno...

Pod warunkiem, że nie kłamałeś

■ W moim przypadku nie ma możliwości kłamać. W takim podejściu do sztuki nie ma miejsca na kłamstwo. W takim otwarciu się i w takim luksusie myśli... Ale do takiego stanu trzeba się doprowadzić albo doprowadzać się, jeśli się nie jest poprzez odizolowanie się od zwykłej codzienności. Ja przez to zawałam wszelkie codzienne sprawy, nawet rodzinę... Sztuka jednak to wszystko wynagradza.

Oczywiście pozamaterialnie, jeśli mówimy o wynagradzaniu.

■ O prozie życia nie mówimy w kontekście sztuki.

Pomimo takiej powagi twórczej i skupienia na rzeczach najważniejszych, zachwyca cię szydłowski zachód słońca, miejscowy cmentarz, garść ziemi z ojcowizny...

■ Kiedy idę ze swej szydłowskiej samotni obok cmentarza do rynku, ogarniają mnie jakieś średniowieczne doznania. Jawi mi się jakiś tajemniczy pejzaż śmierci pośród żywej przeciwieństwa przyrody. Marzy mi się namalowanie kilku panoram związanych z moim miejscem, z moimi korzeniami życia.

Krajobrazu prawie nie malujesz

■ Malowałem, rzadko co prawda i zazwyczaj w tle swoich figur. Tu potrzebny jest inny rodzaj ekspresji. Trzeba zniszczyć przyzwyczajenia. Malowałem kiedyś moje gackowskie olszyny z tajemniczych wieczorów mojej młodości. Teraz tak widzę krzyże na miejscowym cmentarzu.

Czy artysta skazany jest na swoje powroty, czy to świadomy wybór w pewnym okresie życia?

■ Do mnie to przyszło, kiedy już w sztuce coś znaczyłem. Uświadomiłem sobie, że nie muszę szukać Meksyku, Nowego Jorku, nie muszę być w Paryżu. To wszystko mam w Szydłowie. Tu jest cały mój El Greco, tu jest cała moja Kieleccyzna tak podniecająca. Wobec tego ani południowa Francja, ani północne Włochy nie są w stanie mnie zaskoczyć. W miarę potrzeby mam jeszcze Radostową czy drogę królewską z Nowej Słupi...

Potrzebna zatem była emigracja?

■ Człowiek, dopiero kiedy doświadczy pewnych luksusów życia, zarówno salonów, jak też zbruka się w rynsztoku praskiej ulicy, odnajduje prosty sens.

Byle zdążyć z powrotem

■ Myślę, że ja zdążyłem. Może dlatego, że nigdy do końca stąd nie wyjechałem. Zatrzymał mnie tu poza swoim rodowodem urok prostoty często z biedy wynikły.

Bieda nie jest tym, co chcielibyśmy zatrzymać?

■ Absolutnie nie. Ale pomimo tego, a może i nie pomimo, jest tu jakiś ład naturalny. Chodząc po Kielcach, nie zauważam nawet okolicznych bloków, wydaje mi się, że tu ich nie ma.

Nieco idealizujesz, może z ursynowskiej perspektywy...

■ Może dlatego, że w Kielcach też jest mój Szydłów.

Tu przecież wydeptywałeś pierwsze ścieżki do sztuki w kieleckim Plastyku, mieszkając w ciasnym starym internacie...



■ Ale teraz mam dużą przestrzeń w szydłowskiej pracowni, w której czuję się jak palec, to mi daje pojęcie mojej skali. Czuję się jak mały ptak, taki niewielki, który stoi w przestrzeni i widzi proporcje świata.

Nie grozi ci małość

■ Najgorsza jest stylizacja, którą robi się przy małym stoliku, małej

ścianie...

Z małości, z dekoratywności, z ładności...

■ Tak. Nawet ludzie to kupią. Ja to rozumiem. Ale ja tego nie muszę i nie chcę. Jeśli mam naturalne potrzeby piękna, to idę do ogrodu, patrzę na słońce, na chmury... i mogę spokojnie zasypiać z tą myślą, że rano wstanę do swoich obrazów. Jest to luksus wolności.

I nie trzeba błąkać się po salonach.

■ Te złudy mnie zupełnie odeszły. Cenię sobie tę izolację, chociaż wiem, że od życia odgrodzić się nie da. Marzy mi się namalować akt schodzący po schodach.

Duchampowski?

Po moich szydłowskich schodach i według mojego widzenia. Może by coś ciekawego z tego wyszło? Przecież fizyczność w moich obrazach związana jest z miłością.

A miłość z pokorą...

■ Pokora przychodzi z czasem. Kiedyś zrozumiałem, że patetyczna opowieść jest zaprzeczeniem czystości idei. Cóż z tego, że zrobiłeś wiele krzyżujących gestów. To cię wreszcie powala i druzgocze. Unikać należy szamanienia swoim talentem, swoją możliwością, nadinterpretacją, albo wiarą zrzeczność i majątność mogą prowadzić do kłęski.

Zazwyczaj pokora ujawnia się, gdy jesteś sam z sobą.

■ Podobnie jak sztuka. Sztuka jest sprawą bardzo osobistą. Prawdziwa sztuka. Tam nie ma miejsca na zadufanie. Szamanienie to H. Siermiradzki. Historia nas uczy ważności osobistych przemyśleń, tak jak to uczynił Michał Anioł w rzeźbie Pieta Rondaninich.

Zaprzeczył nie tylko kanonom ikonograficznym, tradycji kościelnej, wreszcie dotychczasowej twórczości własnej zarówno malarzkiej, ale szczególnie rzeźbiarskiej.

■ To jest ta szczególna pokora wypełniona refleksją w zmaganiu się z wielkimi nie tylko ideami. I tylko wtedy można doznać poczucia, że złapałeś Pana Boga za sukno.

Rozmawiał Marian Rumin

Profesor Marian Czapla - artysta malarz, ur. 28 lipca 1946 r. w Gackach koło Szydłowa. Absolwent kieleckiego „Plastyka” i warszawskiej ASP (studiował w pracowniach: S. Gierowskiego, H. Chrostowskiej, J. Pakulskiego), gdzie obecnie jako profesor zwyczajny prowadzi pracownię malarstwa. W Szydłowie zbudował pracownię z mieszkaniem, gdzie powstaje większość jego obrazów. Jego niezwykły dorobek twórczy prezentowany był m.in. kilka razy w galerii kieleckiego BWA, a w 2002 r. na jubileuszowej wystawie z okazji 30-lecia pracy twórczej w Muzeum Narodowym w Kielcach. W 2004 r. otrzymał Nagrodę Wojewody Kieleckiego „Duma Regionu”.